EUGENIUSZ PIETRUSZKIEWICZ

*Zamilkły chóry, ustały pokłony**
Staroobrzędowcy na Mazurach

Wojnowo kaimas Ruciane Nida valsčiuje. Čia bene mažiausias pasaulyje sentikių vienuolynas. Šiandien jis tapęs muziejumi. Neseniai čia dar laikėsi sentikiai rusai.

XIX amžiuje „raskolnikų" (atskalūnų) ainiai jau gerai buvo pritapę prie Suvalkijos, Seinų ir Augustavo laukų. Lenkų ir lietuvių buvo giriami už darbštumą ir dorą. O jau lentpjoviai – geresnio nerasi už sentikį.

Iš Varšuvos atėjus įsakymui registruoti metrikų knygose gimimus, jungtuves ir mirimus. Tas knygas turėjo tvarkyti sentikių „nastavnikai" (dvasiškiai). Surašytieji gali būti jėga gabenami į Rusiją, iš kur pabėgo. Pribrendo reikalas trauktis iš Lenkijos Karalystės. O kur bėgti? 1826 m. į Gumbinę vyksta delegacija derybų. Tarpininkaujant Galdapės landratui gauna Prūsų karaliaus Fridriko Vilhelmo III sutikimą. Čia įsigyja Johanesburgo girioje žemes. Pirmas atsikėlė nuo Seinų Onufrij Jakovlev. Įsikūręs kaimas gavo Onufrijevo vardą. 1831 m. Krutynės pakrantėje Jefim Borysov perka 1504 margus ir įkuria Wojnowo kaimą. Kadangi šiai akcijai vadovavo Pišo vyrgirininkas Eckert, vokiškai kaimą pavadinta Eckertdorf.

Prasidėjus Rusijoje akcijai vienyti tikybas siunčiami emisarai patenka ir prie Didžiųjų ežerų. Dalis sentikių sutinka vienytis. Religinė bendruomenė suskilo. Vienuolynas netenka vaidmens.

Vėliau vienuolė Jeliena Pietrovna Dikopolskaja čia įkuria moterų vienuolyną. Kaime statoma trečia ortodoksinė šventovė.

Kilus II pasauliniam karui vokiečiai į armiją ėmė ir rusus, kurie kariavo prieš Sovietų Sąjungą. Į karo pabaigą šeimos turėjo trauktis į Vokietiją. Bendruomenė galutinai pakriko.

W drugim tomie „Almanachu Sejneńskiego" zajmowaliśmy się dziejami Rosjan staroobrzędowców na Sejneńszczyźnie i Suwalszczyźnie. W tym tomie postaramy się bardzo ogólnie naszkicować historię osadnictwa tej grupy narodowo-religijnej na Mazurach.

Wieś Wojnowo w gminie Ruciane Nida. Od strony Ukty nadjeżdża błyszczący lakierem autobus na niemieckich numerach rejestracyjnych

Staroobrzędowcy na Mazurach, pocztówka przedwojenna

i zatrzymuje się na skraju wsi. Wysypują się zeń starsze wiekiem panie i polną drożyną podążają w kierunku nieodległych czerwono-białych zabudowań prawdopodobnie najmniejszego na świecie klasztoru.

Zapewne tą samą polną dróżką, przed siedemdziesięcioma laty, do klasztoru staroobrzędowców podążał mistrz Melchior Wańkowicz wraz ze swoją córą – Tirliporkiem, a następnie opisał to w znakomitej książce pt. *Na tropach smętka*.

Klasztornego dziedzińca nie zamyka już drewniana furta „sklecona z wielkich bierwion na kant ciosanych". W judaszu nie ukazuje się „chytre oko posłusznicy". Nie ma już w ogóle ani drewnianej furty, ani posłusznic. Wojnowski klasztor należy już do przeszłości, jest eksponatem muzealnym, żyje wyłącznie dla turystów i z turystów.

Przed siedemdziesięcioma laty, po odbyciu swej wspaniałej letniej wędrówki po Prusach Wschodnich, mistrz Wańkowicz tak pisał o ówczesnym Eckertsdorfie, czyli dzisiejszym Wojnowie: „Wychodzimy na ulicę wiejską, z której obu stron stoją rosyjskie, budowane ››w zrąb‹‹ izby. Kobiety w chustkach, rosyjską modą zawiązanych pod brodą, stoją po zapłotkach. Mężczyźni mają capie bródki i u wielu z nich uderza typ podmongolizowany".

Za te „capie bródki" i „podmongolizowane typy" staroobrzędowcy obrazili się ponoć na pisarza na amen.

Dziś w Wojnowie nie ma już ani „capich bródek", ani kobiet z zawiązanymi pod brodą chustkami.

Nie ma, ale były, i to całkiem niedawno. Co sprawiło, że płowowłosi Słowianie rodem znad Wołgi i Oki znaleźli się nagle w – wydawać by się mogło – tak obcym dla nich pejzażu Prus Wschodnich?

Biegnie pierwsze ćwierćwiecze XIX stulecia. Rosjanie staroobrzędowcy, potomkowie siedemnastowiecznych „raskolników", już całkiem dobrze

zdążyli się zaaklimatyzować w swojej nowej ojczyźnie – na Suwalszczyźnie, Sejneńszczyźnie i na ziemi augustowskiej. Nikomu nie wadzą, sąsiedzi – Polacy i Litwini – cenią ich za czystość, uczciwość i pracowitość.

Nie znajdziesz lepszego tracza nad „starowiera". A jak go jeszcze najmiesz w czerwcu, to i kosztować będzie mało, bo w „pietrowkę", czyli w letni wielki post, staroobrzędowiec przez cały dzień niczego do ust nie weźmie poza chlebem, wodą i cebulą.

Ale oto pewnego dnia z Warszawy przychodzi nakaz prowadzenia ksiąg metrykalnych, czyli rejestracji urodzin, ślubów i zgonów. Urzędnikami stanu cywilnego mają być proboszczowie parafii, w przypadku staroobrzędowców – „nastawnicy".

Wśród Rosjan sprzeciw. Wiara zabrania im wpisywania imion do jakichkolwiek ksiąg. Takie jest oficjalne tłumaczenie, ale można przypuszczać, iż staroobrzędowcy po prostu bali się, że po zarejestrowaniu zostaną wydaleni z Królestwa Polskiego i deportowani do Cesarstwa Rosyjskiego. A przecież nie po to przed ponad stu laty uciekli z „matuszki Rossii", żeby znów tam wracać.

Ale to jeszcze nie koniec. Chodzą słuchy, że młodzi brodaci mężczyźni zostaną powołani do zasadniczej służby wojskowej. I nie są to tylko plotki – w 1824 r. władze Królestwa Polskiego zarządzają pobór do wojska. I znów problem: wiara zabrania im składania przysięgi na wierność królowi. A na dodatek, owym królem jest rosyjski car.

Gdy nowy rosyjski imperator Mikołaj I gwałtownie zaostrza politykę wobec staroobrzędowców w samej Rosji, echa tego docierają również do Królestwa Polskiego, gdzie pośród staroobrzędowców ostatecznie dojrzewa decyzja o opuszczeniu granic. Co światlejsi przywódcy staroobrzędowych

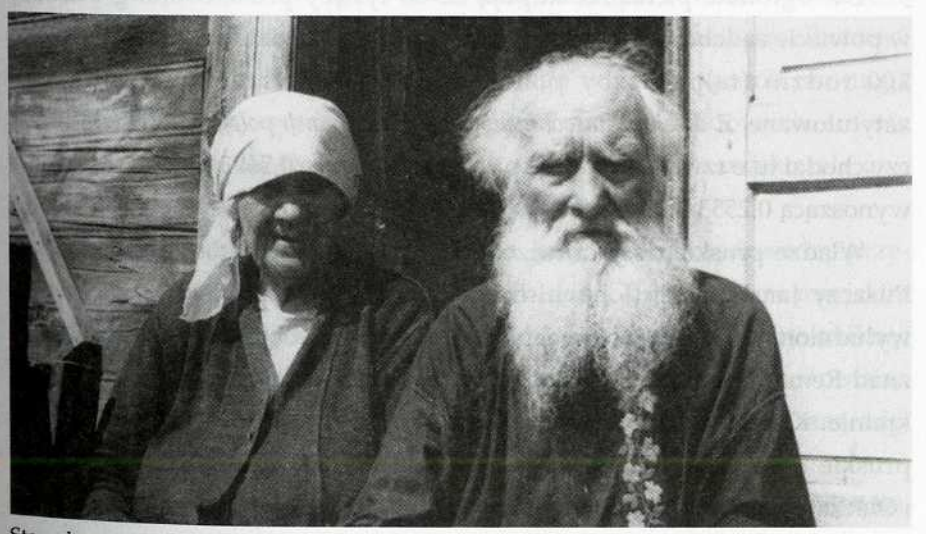

Staroobrzędowcy na Suwalszczyźnie

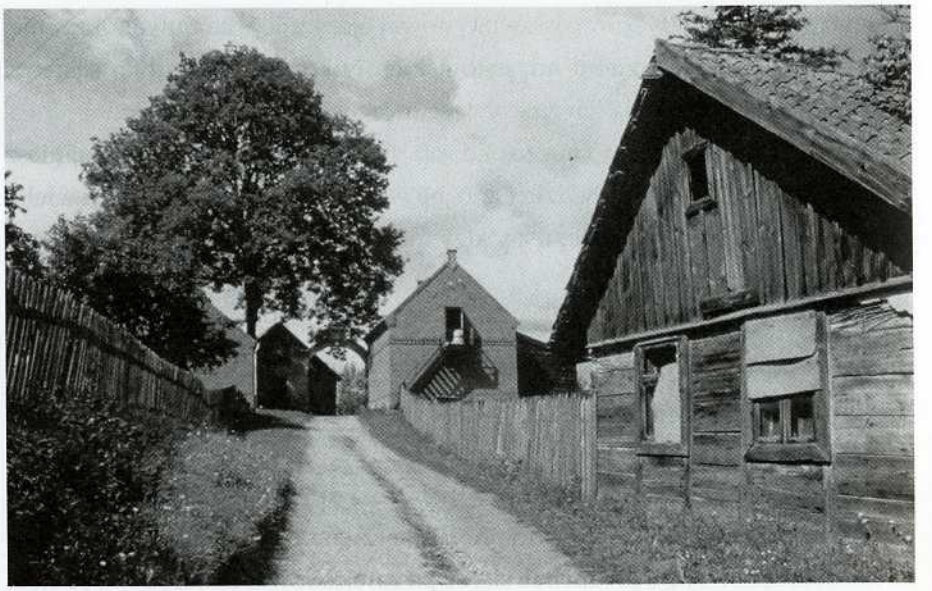

Wojnowo, droga do klasztoru. Fot. Maciej Wójcik

gmin gorączkowo szukają wyjścia z trudnej sytuacji. Coraz częściej pojawia się pytanie: gdzie by tu się udać?

Wybór pada na nieodległe Prusy, starsi wiekiem pamiętają bowiem jeszcze krótki okres (1795–1806) panowania Prus na Suwalszczyźnie, gdy władza szanowała staroobrzędowe nakazy i zakazy religijne. W czerwcu 1826 r. do siedziby rządu krajowego w Gąbinie (Gumbinen) udaje się liczna delegacja podsejneńskich staroobrzędowców, na czele z pochodzącym ze wsi Olszanka Fomą Iwanowem, by pertraktować warunki przesiedlenia się do Prus. Za pośrednictwem gołdapskiego landrata uzyskują od pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III wstępną zgodę na osiedlenie się na ziemiach, które pół wieku później Niemcy nazwą Masurenlandem (Mazurami).

Za ogromne pieniądze kupują 22–30 tysięcy pruskich mórg puszczy w powiecie ządzborskim (mrągowskim), w której będzie mogło osiąść około 200 rodzin (takie liczby podaje Eugeniusz Iwaniec w monografii zatytułowanej *Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich*. Nie wiadomo, czy chodzi tu o tzw. dużą morgę pruską wynoszącą 0,5673 ha, czy też o małą wynoszącą 0,2553 ha).

Władze pruskie dość ochoczo zgadzają się na sprzedaż dużych połaci Puszczy Jańsborskiej (Johannisburger Heide, obecnie Piskiej). Ziemia ta, wyludniona w czasie wojen napoleońskich, potrzebuje osadników. Niemcy znad Renu nie kwapią się osiedlać w tej „przez Boga i ludzi zapomnianej" krainie. Kurpie z okolic Kolna i Łysych może by tu i przyszli, ale władze pruskie i bez tego mają dość Polaków na Warmii oraz w okolicach Ełku i Olecka. Wolą Rosjan staroobrzędowców. Ci przynajmniej nigdy nie zażądają przyłączenia tych ziem do Polski.

Już w 1830 r. w krainie Wielkich Jezior Mazurskich pojawia się pierwszy brodaty osadnik, mówiący niezrozumiałą mową. Jest nim staroobrzędowiec z Pogorzelca pod Sejnami – Onufry (Onufryj) Jakowlew. Otrzymuje do karczowania działkę puszczy nieco na północ od Wejsun. Od imienia zasadźcy, wieś otrzyma później nazwę Onufryjewo. Nazwa przetrwała do dziś.

Przecieranie szlaku nie jest łatwe. Aby przekroczyć pruską granicę w Mieruniszkach, trzeba mieć paszport Imperium Rosyjskiego, a o takowy, jak też o oficjalne zezwolenie na wyjazd z Rosji, nie jest łatwo. Ale i na to znalazła się rada: od czego są „wziatki" (łapówki)?

W ślad za Onufrym podążają inni. W nieprzebytej puszczy zakładają nowe wsie: Gałkowo, Mościszki, Nikołajewo, Iwanowo, Ładne Pole, Śwignajno, Piaski. Niektórzy osiedlają się w Ukcie.

21 grudnia 1831 r. Jefim Borysow kupuje nad brzegiem Krutyni 1504 morgi (znów nie wiadomo jakie) lasu i zakłada, w późniejszych latach rozsławioną wieś Wojnowo. A ponieważ akcją osadniczą z ramienia rządu pruskiego kierował nadleśniczy piski o nazwisku Eckert, Wojnowo po niemiecku będzie się nazywało Eckertsdorf.

Co ciekawe, rosyjskie nazwy wsi często są przenoszone wprost z Sejneńszczyzny.

Rosyjskojęzyczna kolonia staroobrzędowa w krainie Wielkich Jezior szybko się rozrasta. W 1838 r. liczy już 829 „dusz".

Wizytujący w tymże roku rosyjskie wsie następca tronu pruskiego Fryderyk Wilhelm chwali ich mieszkańców za pracowitość i doskonale prowadzone sadownictwo.

Pruscy urzędnicy dziwią się niestałości rosyjskich nazwisk. Otóż staroobrzędowcy używają jedynie imion własnych i imion ojców (otczestwo). I tak, na przykład: Iwan, syn Piotra, nazywany jest Iwanem Pietrowem, syn Iwana a wnuk Piotra, Nikołaj, zwie się Nikołajem Iwanowem. „Pietrow" zaginął na międzypokoleniowej drodze. Tego w żaden sposób nie mogą pojąć Niemcy, przyzwyczajeni do ciągłości nazwisk rodowych. Im nie wytłumaczysz, że dla Rosjanina nie jest najważniejsze nazwisko, ale *imia i imia otczestwo* (imię i imię ojca). Zresztą, tak jest do dziś.

Raz jeszcze dramatyczne wydarzenia każą staroobrzędowcom przypomnieć ich dawną ojczyznę – Królestwo Polskie. Gdy w zaborze rosyjskim załamuje się powstanie listopadowe, część jego uczestników, by uniknąć wywózki na Sybir, ucieka do Prus. Kryją się pośród staroobrzędowców. I mimo że carskie władze za wydanie zbiegów obiecują sowite nagrody, kroniki nie odnotowały przypadku wydania zbiega.

Do Puszczy Jańsborskiej przybywają nie tylko osoby świeckie (*mirskije*), ale również zakonnicy – pustelnicy, zwani po rosyjsku *bohomołami* (od

rosyjskich słów: *bohu molitsia*). Zakładają pierwsze pustelnie (po rosyjsku *skity*). Skit żeński powstaje w Pupach (obecnie Spychowo), zaś męski w Wojnowie (Eckertsdorfie) w 1845 r. Nazywa się *Grigorijecziewskij skit* i jest początkiem tego, z czego do dziś słynie Wojnowo, czyli jedynego w Prusach klasztoru staroobrzędowców.

W nieodległym Johannisburgu (Piszu), w drukarni Antoniego Gąsiorowskiego drukowane są rosyjskojęzyczne kalendarze oraz pismo „Istina" (ros. prawda, rzeczywistość).

Nadchodzi druga połowa XIX w., a wraz z nią powolny zmierzch wyznania staroobrzędowego. Rosyjska cerkiew prawosławna, przy niewątpliwym poparciu władz carskich, rozpoczyna zakrojoną na szeroką skalę akcję nawracania staroobrzędowców na „jedyną prawdziwą wiarę prawosławną – *jedinowierstwo*".

Do najodleglejszych zakątków imperium rosyjskiego zamieszkałych przez staroobrzędowców podążają emisariusze. Dziś nazwalibyśmy ich misjonarzami. Nie pozostawiają też w spokoju społeczności żyjącej nad Wielkimi Jeziorami. W 1867 r. pojawia się wśród nich duchowny kościoła „jedinowierców" – Iwan (Ioan) Dobrowolskij i natychmiast rozpoczyna „ewangelizację".

Jego misja okazuje się nad wyraz skuteczna. Część „nawróconych" sprowadza z powrotem na Sejneńszczyznę i tam, gdzie dziś leży wieś Karolin, zakłada rosyjską osadę Pokrowsk. Buduje też okazałą cerkiew, w Drugiej Rzeczypospolitej zamienioną na kościół katolicki. Tam też zostaje kapłanem, tam też, na tyłach karolińskiej świątyni, zostanie pochowany, a rodacy wystawią mu okazały, do dziś istniejący pomnik.

Pozostali na Mazurach *jedinowiercy* tworzą własną parafię w Wojnowie. Tak oto powstaje pierwszy rozłam wśród tych, którzy – wydawałoby się – tak niedawno tu przybyli, aby zachować wierność staremu obrzędowi.

Męski staroobrzędowy klasztor wojnowski upada. Sukcesy prawosławia budzą szczególny niepokój społeczności staroobrzędowej Moskwy, skupionej na Cmentarzu Prieobrażeńskim. Zapada więc decyzja ratowania tego, co się jeszcze da uratować. W 1885 r. do Wojnowa zostaje wysłana młodziutka, bardzo energiczna zakonnica Eupraksja (Jeliena Pietrowna Dikopolskaja). Za ogromną sumę 40 tysięcy marek niemieckich odkupuje wojnowski *skit* wraz z przyległymi gruntami i zakłada klasztor żeński. Pierwszymi jego mieszkankami są staroobrzędowe mniszki przeniesione tu ze spalonego klasztoru w Pupach.

Nieprzerwany rozwój wojnowskiego *skitu* będzie trwał aż do początku lat czterdziestych XX w. W 1897 r. klasztor zamieszkuje osiem zakonnic i siedemnastu podopiecznych (chorych, starców i kalek), w 1909 r. mieszka tu już czterdzieści osób, zaś w 1914 r. – 65.

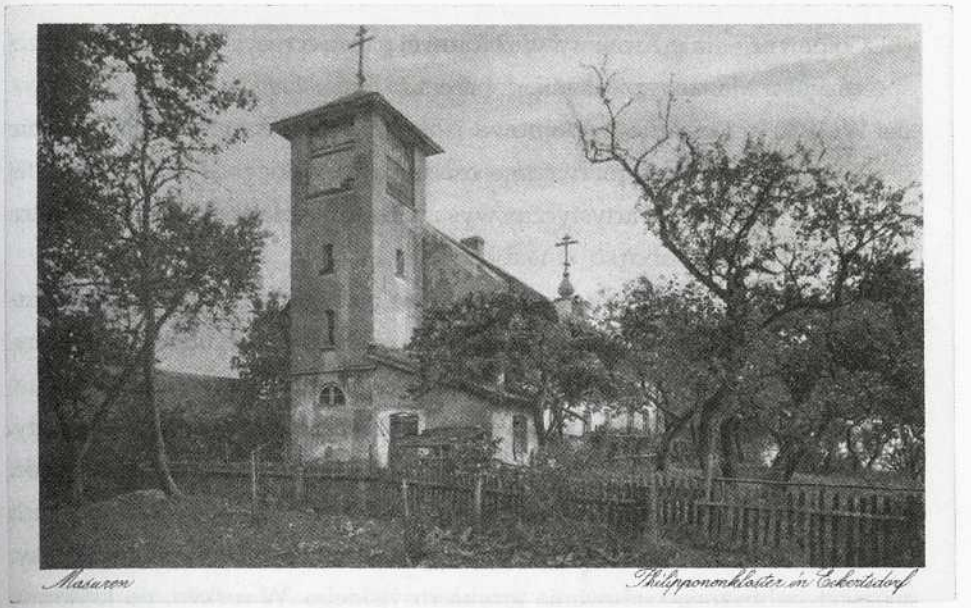

Klasztor w Wojnowie. Pocztówka przedwojenna

W 1905 r. klasztor wojnowski zasilają zakonnice z Kazania. Przywożą ze sobą przepiękną kopię ikony Matki Bożej Kazańskiej (*Kazanskoj Bogomatieri)*, tej samej, którą w 205 r. Watykan zwrócił moskiewskiemu i wszechrosyjskiemu patriarsze Aleksiejowi II. Kopia słynnej ikony do dziś uświetnia wojnowską molennę klasztorną, w Wojnowie bowiem jest druga molenna staroobrzędowa, przeznaczona dla osób świeckich (*mirskich*).

Niejako równolegle do staroobrzędowców, w Wojnowie i okolicach żyje gmina „nawróconych" na prawosławie *jedinowierców*. Na krańcu Wojnowa, na uboczu, zostaje zbudowana już trzecia w tej wsi ortodoksyjna świątynia. Pięknie pomalowana na niebiesko, z białymi obramowaniami okien.

Nad nowo nawróconą „owczarnią" sprawuje pieczę przysłany z podsejneńskiego Pokrowska ksiądz Kosma Sierawkin, zaś po pierwszej wojnie światowej ksiądz Aleksander Awajew.

To o nim w 1936 r. Melchior Wańkowicz pisał: (...) „Wspaniały typ bizantyjczyka. Mężczyzna czterdziestoletni o kruczej brodzie, zrośniętych łukach brwi i o wielkich oczach, nalanych tęsknotą i okrucieństwem. (...) Ongiś jako oficer gwardii szedł na to *Ostpreussen* na czele wielkich drabów w papachach. Pułki śpiewały *Sołowiej, sołowiej – ptasziiiczka*, pękały lady kupieckie od uderzeń niecierpliwych kolb, fruwały złote zegarki, a oszalałe, pokrwawione kobiety wyły w domach Eitkun i Insterburga".

Biografia księdza Awajewa nie jest dobrze znana. Carski oficer, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, oficer pułku gwardyjskiego w kampanii 1914 r., jeniec niemiecki, zjawia się nagle na Mazurach, nie wiadomo jak i po co. Jedni mówią, że to powołanie, inni, że ma do spełnienia jakąś sekretną misję.

Co pewne – imię Awajewa w zbiorowej pamięci rosyjskiej jednowierczej społeczności Mazur zapisało się dobrze.

W 1930 r. Rosjanie z Wojnowa i okolic uroczyście świętują stulecie przybycia na te ziemie pierwszego osadnika rosyjskiego – Onufrego. Z tej okazji amatorski zespół artystyczny wystawia sztukę pt. *Wzojdiot sołnce* (Słońce wzejdzie).

Wojnowo staje się modną miejscowością, przyjeżdżają tu wycieczki z całych Niemiec. Podziwiają staroobrzędowców, ich zwyczaje, ubiory i molenny. *Ooo, das ist wunderbar!* (O, to jest cudowne) – egzaltują się zwiedzający.

Mniszki za wstęp do klasztornej molenny zaczynają nawet pobierać opłaty. Jedynie od miejscowych Mazurów nic nie biorą. Taka słowiańska solidarność.

Ciężkie czasy nadchodzą po 1933 r., po dojściu do władzy w Niemczech Hitlera i NSDAP. Władze zakazują wydawania rosyjskojęzycznej prasy, a nawet publicznego używania języka rosyjskiego. W cerkwi, po kryjomu, ksiądz Awajew naucza dzieci języka ojczystego.

Ale najgorsze dopiero się wydarzy. Rok 1941. 22 czerwca Trzecia Rzesza uderza na Związek Radziecki. W szeregi niemieckiego Wehrmachtu zostają powołani wszyscy mężczyźni – obywatele III Rzeszy, niezależnie od narodowości – również Rosjanie staroobrzędowcy.

Wojna to wojna, gdy jednak na przełomie lat 1944–1945 na Mazury wkracza Armia Radziecka, przed Rosjanami – zarówno staroobrzędowcami, jak i nawróconymi na prawosławie – pojawia się dramatyczne pytanie: Co mają robić? Uciec na Zachód razem z cofającą się armią niemiecką, czy też pozostać?

Ci, których synowie służą w Wehrmachcie, na ogół wyjeżdżają. Wszak nie wiadomo, czy NKWD nie zapyta: Dlaczego twój syn – Rosjanin przecież

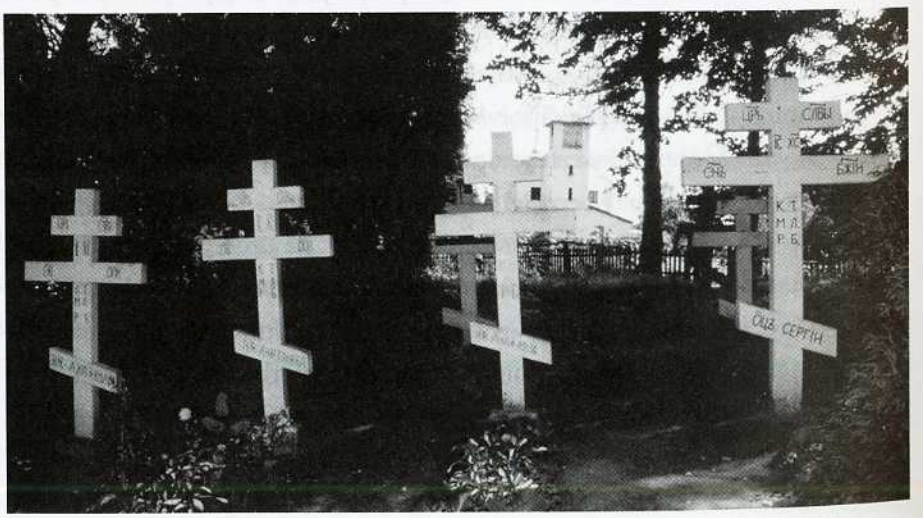

Cmentarz w Wojnowie. Fot. Maciej Wójcik

– a walczył przeciwko *matuszce Rossiji*? I chyba zanadto się nie mylili. Gdy wkracza Armia Radziecka, politrucy są przekonani, że mazurscy Rosjanie to niedobitki armii generała Własowa. A własowcom – wiadomo – kula w łeb. Z trudem udaje się wytłumaczyć, że mieszkają tu od przeszło stu lat i o Własowie nawet nie słyszeli.

Pewien przebłysk rosyjskiego odrodzenia narodowego na Mazurach można zaobserwować dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy kulturalny patronat obejmuje nad nimi Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe.

W 1971 r. w Wojnowie i okolicach mieszka jeszcze około 100 staroobrzędowców. Jednak w latach „gierkowskich", zarówno staroobrzędowi, jak i prawosławni potomkowie Onufrego, razem z Mazurami, zwanymi tu autochtonami, zaczynają masowo wyjeżdżać do Republiki Federalnej Niemiec.

Dziś do staroobrzędowej molenny w Wojnowie, na niedzielne nabożeństwa przychodzi pięć, sześć rodzin.

Nie lepiej rzeczy mają się i w cerkwi prawosławnej, gdzie od lat dziewięćdziesiątych duszpasterzem jest ksiądz Malinka, przysłany przez nieżyjącego już arcybiskupa Bazylego – zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Wprawdzie obok odnowionej cerkwi stoi budynek klasztorny, a w nim mieszkają trzy zakonnice, ale i one nie są miejscowe – przybyły z okolic Białegostoku.

Po śmierci ostatniej przełożonej klasztoru staroobrzędowego – matki Antoniny, administratorami klasztoru, a zarazem przewodnikami po tym, jedynym w Polsce staroobrzędowym muzeum zostali państwo Halina i Leon Ludwikowscy. Po śmierci Leona, przyklasztornym gospodarstwem zarządza jego syn.

Zgromadzono tu trochę pamiątek, zdjęć, nieco literatury. Dziś Wojnowo nie jest już znaczącą „wschodnią wyspą" w mazurskim pejzażu – a tylko turystyczną ciekawostką.

Autor korzystał z następujących źródeł informacji:
E. Iwaniec, *Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich*, Warszawa 1977.
M. Wańkowicz, *Na tropach smętka*, Kraków 1988.
M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, reprint Warszawa 1991.
Galinds girioje, „Aušra" 1998, nr 12

* Tytuł artykułu został zaczerpnięty z wiersza pt. *Klasztor*, zamieszczonego w tomiku poezji Haliny Ludwikowskiej pt. *Sercem pisane*